№ 15. Warszawa, dnia (1) 14 Kwietnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . **rs. 1**	kwartalnie . . **rs. 1.25**
Za odnoszenie do domu kop. **10**.	półrocznie . . „ **2.50**
	rocznie . . . „ **5 —**

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

10 Kwietnia 1900 roku.

Ubranie nasze zależne być musi od stanu pogody, ciepła lub zimna, nakoniec od światła słonecznego albo braku tego ostatniego. Przedewszystkiem zmiana każdej pory roku przynosi wybitną i radykalną zmianę w kroju, materyałach, kolorach, garnirowaniu, ozdobach sukien, płaszczy i kapeluszy.

W roku bieżącym wielkie mamy bogactwo nowych pomysłów na sezon wiosenny. Chcąc ogarnąć jednym rzutem oka nowości wiosenne, dosyć nam będzie przejść się w słoneczne popołudnie przez Pola Elizejskie, a zauważymy zaraz, że elegantki piesze i powozowe stanowczo przyjęły coraz obszerniejsze spódnice ku dołowi, coraz więcej strojone wzdłuż na szwach ciągnącemi się: to galonem, to pasmanteryą, wstawką z grubej gipiury czarną i białą, to znów wypustką jaśniejszą, lub kilkorazowem pikowaniem czyli stebnówką. Ulubionym typem zaczyna być spódnica z gładkich brytów złożona, aż do kolan. Tu bryt rozcięty otwiera się na plisowaną jakoby falbanę w kształt wachlarza, co robi takie wrażenie, jak gdyby spodnia spódnica była cała plisowana, a na to nałożona wierzchnia z obcisłych prostych brytów złożona, a z boków rozciętych ową plisowaną suknię ukazująca. Z tyłu zawsze spotykamy nieuniknioną szeroką na 20 centymetrów fałdę, która bywa ozdobiona już od góry aplikacyą albo sutaszem, zastosowanym do stanika, którego tworzy przedłużenie.

Staniki, bolera, obcisłe kabatki z baskiną króciutką, albo obcięte bywają u paska, zostawiając lekkie przedłużenie z przodu, albo kończą się wycięciem w okrągłe i niewielkie zęby, przystebnowane na gładkiem tle jaśniejszego materyału. Jestto nowość wielce efektowna; mam przed oczami suknię taką spacerową i zaręczam, że jest prześliczna. Zrobiona z sukna czarnego cieniutkiego, a owe okrągłe zęby u dołu spódnicy, u dołu żakietki i u rękawów odznaczają się na tle sukienka koloru bordeau. Kontury zębów otoczone są stebnówką białą jedwabną, do tego szmizetka pąsowa i węzeł krawatki odpowiadający wstążce na kapelusiku formy amazonki.

Taką samą kombinacyę widziałam w połączeniu innych kolorów, to jest bleu-marin, sukni wełnianej i aksamitu zielonego—równie ładne.

Stosy nowych materyałów piętrzą się na stołach i półkach składów pierwszorzędnych i w szwalniach krawieckich. Fulary tak zwane Twill serge, granité, czysto wełniane Froufrou w nowych odcieniach, a obok niezliczone mnóstwo taffetas à jour, taffetas glace, taffetas mousseline na bluzki, kratkowane w jasne i ciemne paski. Bardzo to ładny wyrób. Popeliny równie piękne—szkockie przeważnie; voile de religieuse dawno znajoma materya, ale zawsze przyjemna w noszeniu, układająca się w fałdy lekkie i wdzięczne. Widzę i batysty i perkale w japońskie i kabalistyczne znaki, ale radzę się jeszcze niemi nie zajmować, bo niestałe kwietniowe powietrze mogłoby je łatwo raz słońcem oświecić, to znów śniegiem przypruszyć, więc lepiej nam zwrócić się w naszych przechadzkach po magazynach do salonów ogromnych, gdzie stoją na manekinach wiosenne płaszczyki długie i proste, jak męzkie palta, do dołu sukni płynące, a niektóre zupełnie jakby formy ornatu z rękawami, zaokrąglone z tyłu i z przodu, z długim rozcięciem na bokach. Sukienne, atłasowe, kolorów jasnych i ciemnych, aż do zupełnie czarnych z wyszyciem, haftem, sutaszem i dżetetem.

Płaszczyki formy empire z obojczykiem mocno garnirowanym, tylko do pół kolan długie i oszyte wokoło plisowanemi falbankami jedwabnemi, dwóch kolorów różnych odcieni np. beige i różowe, albo liliowe i żółte — jaśniejszy kolor od spodu, ciemniejszy u wierzchu.

Dalej peleryny t. zw. cape z kołnierzem potrójnym, zdobnym stebnówką lub ruszką z crêpe mousseline; albo narzutki czy peleryneczki z bardzo długimi końcami, koronkowe jedwabne z mnóstwem wstążek, frizotek i falbaneczek. Dla osób poważniejszych zauważyłam bardzo stosowny a ładny model, to jest rodzaj mantyli czarnej koronkowej na tle białem atłasowem, haftowanej pailletkami, z koronkową czarną falbaną na tle spodniej, białej atłasowej i bardzo mocno marszczonej. Całość wygląda bardzo ozdobnie.

Kapelusze wiosenne mają oryginalną formę; są zupełnie okrągłe—niby rodzaj turbana czy zawoju. W wyborze rozmaitość wielka, zwłaszcza słomki, to nowy zupełnie wytwór pomysłu. Słomki te, czy słomkowe tkaniny sprzedają się jak materyały na suknie—na metry. Są to niby plecionki, niby siatki misternej roboty, delikatne, przetykane innymi kolorowymi, to znów błyszczącymi sznureczkami w kratkę, w paseczki—rodzaj wstawek połączonych koroneczkami ze słomki, z których mistrzynie modystki tworzą swoje małe arcydzieła, skręcając je w foremki lekkie, marszczone, zdobne tiulami, kwiatami, wstążkami, przetykane spinkami już nie simili brylantowemi, ale vieil or i vieil argent. Cały okrąg kapelusza okręcony bywa albo samą słomką bardzo ozdobną, albo długiem leżącem piórem i girlandą kwiatów z żółkłymi liśćmi, ale koniecznie zżółkłymi! Dziwny wybryk mody! chociaż przyznać trzeba, że kwiat przy tych zżółkłych czy miedzianych listkach dziwnego nabiera powabu! Całe denka czasem bywają jednym klombikiem kwiatów, podczas kiedy nad czołem skręca się zawój tiulowy; to znów przeciwnie girlanda nad czołem i wokoło, a denko ubrane falą gazy lub taffetas. Jeszcze inny pomysł — to kapelusz cały różany

z dużem podpiętem z boku rondem i liściem jesiennym. Kwiaty bywają często pokryte kolorowym tiulem barwy kwiatów odnośnych, więc niby przez mgłę je się widzi. Kapotki zawsze maleńkie, z boku uniesione zaczynają mieć końce z tiulu, gazy lub aksamitki, co przyznać trzeba najkorzystniejszą stanowi ozdobę.

Kapelusze z wysokiem a maleńkiem denkiem i szerokiemi skrzydłami bywają strojone piórami strusiemi w dwóch grupach. Jedne leżące wokoło denka, drugie stojące w górę, z powiązaniem gazy lub rozetek z aksamitu w dwóch odcieniach.

Na zakończenie niniejszej pogawędki pozwolę sobie opisać łaskawym czytelniczkom kilka wielce dystyngowanych toalet mniej lub więcej strojnych, które na koncercie znanego skrzypka notowałam w myśli na intencyę „Tygodnika."

Suknia powłóczysta z czarnego atłasu, formy princesse; stanik i spódnicy część górna obejmująca biodra ze wstawki i wstążki wzdłuż idących na szerokość dwóch palców, gors przezroczysty, rękawy bardzo wązkie i długie również przezroczyste, u szyi wysoki kołnierzyk z atłasu różowego z frizotkami; kapelusik z róż różowych i stalowych pailletek.

Druga suknia. Przy czarnej jedwabnej spódnicy bluzka zielona aksamitna, vert emeraude, strojna tylko ślicznymi cyzelowanymi guziczkami w dwóch rzędach na patki, wycięte w zaokrąglony kontur. Toczek ze słomki czarnej z zielonem i torsadą gazy wokoło.

Trzecia suknia fularowa koloru carmélite (nowy odcień) w rzucik oryginalny. Spódnica w maleńkie zakładki po kilka w równych oddziałach zeszytych od góry, rozkładających się ku dołowi naturalnym ruchem; stanik gładki, obcisły, otwierający się na żabot muszlinowy jedwabny, koloru paille; gipiurowa wstawka zdobi spódnicę i stanik, formując krótkie bolero. Kapelusz biały, z jednej strony podniesiony, podpięty kwiatem hortensyi i zwojem tiulów palietkowanych. Rękawiczki białe.

Parasolki śliczne, morowe białe i kolorowe, haftowane wokoło delikatnymi kwiatkami — dotąd za oknami wystaw czekają swego przeznaczenia.

Białe skórzane lub morowe paski z ozdobami i klamerką vieil or bardzo korzystnie zdobią spacerowe kostiumy.

Seweryna Duchińska.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Matka i Józia zajęte były oczekiwanym. Przygotowywano się na jego przyjęcie, marzono głośno, kochano go.

— Zosiu, przebacz — odezwała się Józia — chciałam, aby miała twoje imię, lecz mamy było mi żal.

— Ależ i ja proszę za mamą. Imię Maryi dla nas jest najmilsze. My miłujemy Matkę Zbawiciela i kochamy ją. Czy mama wie o twem postanowieniu?

— Płakała z radości, a ja nie mogę o niczem myśleć, o niczem mówić...

— Tylko o niej!

— Drżę, i serce mnie boli i boję się; strach i tęsknota walczą we mnie z radością. Kocham ją—szeptała—i boję się o siebie i o nią. Zosiu, gdyby została sierotą...

— Cicho, cicho, nie myśl o tem.

Przytuliła jej głowę do swych piersi, spojrzała w okno.

— Mąż widocznie cię szuka, idzie tu, otrzyj łzy, uśmiechnij się...

Otarła chusteczką jej oczy, wszedł kierownik.

— Józia płakała?—zapytał.

— Ze szczęścia—pochwyciła Zosia.

Usiadł obok Józi i wziął ją za rękę.

— Będzie nam weselej — mówił smutno.— Mieć własne obok siebie, to rozkosz. Lecz czy to nie zbyt wielki egoizm z naszej strony, czy nam biedakom wolno na takie zbytki?.. Czy go nie czeka nędza i walka, której nie udźwignie?..

— Cicho! — zawołała Józia zrywając się.— A ty czy przyszedłeś na świat otoczony dostatkami, a przecie dziś nie możesz powiedzieć, żebyś był nieszczęśliwy. Mama i ja miałyśmy wszystkiego osiem guldenów pensyi miesięcznie po ojcu i żyjemy. Mama białem szyciem dorabiała guldena tygodniowo, a ja cały dzień w magazynie za dwadzieścia siedem centów dziennie... I żyłyśmy jeszcze w mieście. Zawsze było co do ust włożyć, ubrać się, iść w niedzielę na spacer, przeczytać książkę, zabawić się, pomarzyć... Dziękowałyśmy Bogu, że żyjemy. Ani razu nie przyszło nam na myśl przeklinać los lub mieć żal do Pana Boga za to, że nam dał życie. Cieszyłyśmy się niem i kochały wzajemnie — to nam słodziło biedę. Tyś się zjawił i los się zmienił...

— Dziecko wasze - odezwała się Zosia spokojnie — ma prawo do życia i nieśmiertelności. Ma prawo zjawić się na świecie, cieszyć się nim, walczyć, cierpieć i kochać. Zawsze dacie społeczeństwu uczciwą jednostkę, jedną indywidualność, stworzycie nieśmiertelną duszę. A gdy jej tu będzie za ciasno, za ciężko, za duszno, gdy nie znajdzie kawałka chleba, aby go swobodnie do ust włożyć, odleci za wami, do was! Nie będziecie długo i tam sierotami... Życie to tylko nagromadzenie materyału, tylko zapas wrażeń, zapas ciężkiej pracy.

Im zapasy większe, wrażenia silniejsze, to i bogactwo większe dla przyszłego życia. Dusza nieśmiertelna musi na wieczne życie zabrać z sobą zapasy...

Proszę pana, nie zakłócaj pan największego szczęścia kobiecie i żonie, nie rań jej serca, nie wywołuj strachów...

Józię głaskała po bladej, zasmuconej buzi.

— Córka twoja będzie dobra jak jej matka, a szlachetna jak ojciec, będzie mieć szczęście do ludzi, jak wy je macie i będzie jej dobrze, o ile wy będziecie dobrzy dla niej. Ludzie nie poskąpią jej swej sympatyi. Pozycya to tylko zmiana, a odrobina zadowolenia jest jedynie w nas. Nie będziesz pan dokuczał żonie?..

Jaś stał zawstydzony.

— I we mnie gra miłość — mowił smutno Jan—i ze zbytku jej przychodzą strachy i wyrzuty. Po co daję życie, jeśli go nie mam za co rozwijać i kształcić.

— Już ani słowa — przerwała Zosia.—Dasz wszystko, co będziesz miał, a dasz najwięcej gdy oddasz co masz w sobie najlepszego. Zgoda—pocałujcie się i uściskajcie.

Jaś pochylił się, przyszła matka zarzuciła mu ręce na szyję...

— Domyślam się—mówiła—że przez ciebie mówi strach zrodzony zbytkiem miłości. Lecz go nie podnoś zbyt wysoko, bo i ja kocham i może boję się więcej, aniżeli ty!..

— Strach to także miłość, jak i ból jest miłością i udręczeniem... Najwięcej trosk, bólu i udręczeń płynie z miłości i w miłość się wciela...

Zrobiła się głęboka cisza pracy mózgów i serc.

Józia pociągnęła ku sobie Zosię.

— Prawda — mówiła — od chwili gdy kocham, to i cierpię więcej. Lecz gdy miłość przepływa przez ból, staje się droższą, lepszą świętszą... Zosiu, powiedziałaś prawdę. Cierpienie i ból są nam drogie, jeśli uszlachetniamy niemi i wzmacniamy miłość naszą. Niech więc cierpię i lękam się i drżę przez miłość i dla miłości. Bóg cię do nas zesłał, otwierasz nam oczy. Dzieci mówią, że cię tu sprowadziła Święta Panienka na ich pociechę... Jeśli na pociechę dzieci, to i na moją.

— Powtarzasz legendy dziecinne.

— I sama w nie wierzę. Jaś odezwij się przecie, bo wyglądasz, jakbyś „nowej" zazdrościł miłości ludzkiej...

— Może w pierwszych dniach zazdrościłem, lecz dziś powtarzam: „prowadź—pójdziemy za tobą.

— Dosyć, błagam was, dosyć — prosiła się Zosia—bo mi się zdawać będzie, żem banalną wielkością uznaną przez ogół...

— A ty tylko jesteś sercem. A mnie się zdaje, że sercem całej naszej krainy, że cię ptaszki słuchają, a słonko gdy cię zobaczy weselej świeci...

Zosia posmutniała.

— Już ani słowa! Zosieczko nie gniewaj się i przebacz nam.

W oknie ukazała się matka.

— Pocztciarz przyniósł pismo do Zosi.

Podała go.

Zosia spojrzała na list i spokojnie położyła go na biurku.

— Chodźmy dzieci—rzekła matka — najmilej czyta się samemu.

Małżeństwo wyszło, Zosia rozdarła kopertę.

. . . .

„Dziewczyno w oczekiwaniu cudu. Dlaczego milczysz?! Było mi źle na świecie, zanim ciebie spotkałem. Odeszłaś i znowu mi źle, i znowu tęsknota moja leci mlecznym szlakiem i pieśnią tysięcy lat za tobą, a nie może cię dogonić, nawrócić i przyciągnąć do siebie.

„Korowody umarłych" zrobiły u „Turla" wściekłe wrażenie!.. Niektórzy idyoci pytali mi się co znaczą?..

Odpowiedziałem: tylko idyotyzm pyta się o znaczenie!.. Co znaczy?.. Alboż ja wiem i co mnie to obchodzi! Mnie idzie o wraże-

nie... A jest wrażenie, bo się pytacie. Idzie mi o nastrój — a nastrój płynie jak „taniec gwiazd pod oponą niebiosów.“ O nic nie dbam więcej, a gardzę loiką, znaczeniem, sensem, przyczyną i skutkiem. Naga dusza nie dba o te światowe niedorzeczności—i dlatego tak rozkosznie zajmować się nią samą w przestrzeni!.. Na cześć „tańca gwiazd pod oponą niebiosów“ lał się u Turla koniak i absynt... Czasem jak meteor świetlany wystrzeliła buteleczyna szampana i znikała jak sen, jak widmo...

I znowu w mej duszy rozdźwięk, żal i tęsknota!.. Czemże jest sława, jeżeli nie przykre, pełne bólu złudzenie?..

Po zbudowaniu dla mnie tronu, nazajutrz u Turla bogiem był jakiś o bladej twarzy, czarnej brodzie i romantycznie zamglonych oczach młodzian, po wyśpiewaniu pieśni „Tryumfującej miłości.“ Daleko mu do mnie! Jego utwor trąci loiką, przyczynowością i komizmem symbolu.

I taki symbolista zabiera dziś moją sławę wczorajszą, cały nastrój mi kradnie, w którym tak rozkosznie drga eter wszechświatów.

„Łabędziu mój biały, cicho płynący po wodzie życia bez westchnień i żalów, jeżeli w tobie mieszka prawdziwy artyzm i to artyzm wielkich Magów i wielkich kapłanów—nasz—to w jego imię, wyswobódź się z pod obucha głupiego społeczeństwa, głupszej jego etyki, tej mieszczańskiej moralności, a starych panien skromności — i przyjedź tu!

„Byłem głupi kiedy byłem mały, bez uznania i czarów sławy, wtedy modliłem się do ciebie, jak do świętej. Dziś gdym silny jak lew, a moje strofy robią wrażenie ryczącego lwa na pustyni — ryk ten dochodzi do ciebie i łaskocze twoją dumę—przybywaj mlecznym szlakiem tęsknoty swej! Przybywaj moja Miro i powiedz mi: Jestem! jestem Twoja — kocham cię jak nieskończoność, jak blask gwiazd na niebieskim firmamencie w letnią noc, jak głębokie westchnienia moje, kocham przez ciernie, bóle i przeczucia nieśmiertelności biednej mej duszy.

„Łabędziu mój biały z wyciągniętą szyją.“ przypłyń ty do mnie! „Świetlaku wśród kwiecia zapomnień i wrzosów“ staw się tu, połóż dłoń na mem zimno-marmurowem czole i osłoń mi wzrok, co z tęsknoty za tobą przebija przestrzeń i ciemnie nocy.

„Mistrz pił u Turla moje zdrowie cykutą za „korowody umarłych cieni,“ i miał do mnie mowę głęboką i cichą, bardzo cichą, jak miłosny szept wierzchołków jodeł z topolami. Powiedział mi: „Pluj na konsekwencyę, bo ty jesteś najwyższą konsekwencyą. Ty jesteś artystą i cały świat u twych nóg—ty dyktujesz prawa, twoje czyny rozkazem dla świata, a twoje pożądania jego moralnością...

Czekam i błagam, chociaż mam dziś prawo rozkazywać.

Twój Gustaw.

PS. Piję twoje zdrowie, a pić to znaczy tworzyć stan ekstazy, przez który dusza nasza naga, sama, bez wpływów zmysłów, bezpośrednio patrzy na świat.

Dalszy ciąg nastąpi).

Słowa i czyny.

Słowa i czyny.

Kilka uwag z dziedziny wychowania.

Gdyby który z domniemanych mieszkańców Marsa lub Wenery miał sposobność poznać nas z naszych słów, z tych wielkich, szumnych, lub z tych cichych, a rzewnych, z tych niekiedy istotnie tak bardzo pięknych słów, niewątpię, że zapragnąłby zawrzeć z nami i bliższą znajomość. Ale zbliżywszy się, patrzyłby z podziwem na biedną naszą ziemię. Wyobrażam sobie rozczarowanie tego człowieka, czy anioła, na widok naszych czynów i skwapliwość, z jaką rozwijałby skrzydła, aby po falach eteru odlecieć napowrót w daleką, gwiaździstą krainę.

Tak, tak. Księgi nasze pełne są niebiańskich myśli, promień boskiego ideału przenika dzieła naszej sztuki, z mównic naszych padają słowa przedziwnej mądrości, podniosłe, wielkie... A życie?

Pessymista powiedziałby, że życie jest prostem przeciwieństwem tego, co głoszą moraliści, śpiewają poeci, zalecają kaznodzieje.

Co do nas dalecy jesteśmy od tak paradoksalnej przesady. Niemniej stwierdzić musimy raz jeszcze bardzo wyraźny rozdźwięk, między pojęciami naszemi o tem, co dobre, słuszne, szlachetne, a życiem... a czynami naszymi.

Do rozdźwięku tego przyzwyczajamy się od dzieciństwa. Zżyci z nim, przestajemy odczuwać go i rozumieć. Atmosfera kłamstwa staje się normalną atmosferą naszego ducha. Rozłamani na dwie organicznie niespojone ze sobą części, jedną połową żyjemy w niebie, drugą tarzamy się w najwstrętniejszem błocie ziemi.

Zwróćmy się pamięcią ku dniom dziecińśtwa naszego. Jeżeli późniejsze wypadki nie zatarły nam doszczętnie wspomnień z tej epoki życia, odgrzebiemy w nich z łatwością chwile, w których ogarniało nas jakieś zawstydzenie, jakby za wychowawców naszych, jakaś zaduma przedwczesna nad tem, dlaczego inaczej mówi się, a postępuje inaczej?

Każde dziecko inteligentne i obdarzone subtelniejszem poczuciem moralnem doznawało czegoś podobnego.

Oto weźmy naprzykład ideę miłości bliźniego, będącą trwałą podstawą naszej chrześciańskiej etyki. Wszak dziecko słyszy od najpierwszych lat, że należy kochać wszystkich ludzi, że wszyscy są sobie równi, są dziećmi jednego Boga-ojca... Tyle cudnych słów padło jak ziarna rodzajne na duszę dziecięcia i plenią się w niej, wzrastają... Ale jednocześnie wychowawcy zwracają mu uwagę, że nie powinno pozwalać służbie, by nazywała je po imieniu, by siadała w jego obecności i t. p.

Powtarzają mu często, że Umęczony na Golgocie kazał dzielić się z biedniejszymi wszystkiem, co posiadamy, a jednocześnie spotyka je nagana, czasem bardzo ostra, za to, że coś z drobnej własności swojej oddało biedniejszym towarzyszom. I oto dziecko zamyśla się boleśnie. Dlaczego mówiono mu te dziwne rzeczy? Kazano mu powtarzać je ze czcią religijną, kazano wierzyć w nie. A gdy chciało postąpić wedle słów tej nauki—zostało ukarane i powiedziano mu znowu mnóstwo innych słów, których nie rozumie dobrze, a nadewszystko nie umie pogodzić z tem, co słyszało poprzednio.

Dziecinnej zadumy tej najrozmaitsze mogą być wyniki, zależnie od duszy dziecka.

Jeżeli ból nie minie łatwo, jeżeli zaczyn buntu przeciw dysharmonii wchłanianych pierwiastków fermentować będzie powolnie—tem lepiej. Wybuchnie on kiedyś, gdy sprawniejsza już myśl młodzieńcza będzie w stanie wyjaśnić przyczyny pierwszej w życiu rozterki duchowej, wskazać uczuciu właściwą drogę, usprawiedliwić w pewnej mierze tych, którzy najczęściej nieświadomie, mimowoli, za uświęconym idąc zwyczajem, ukazali czystym źrenicom dziecka fałsze życia.

Ale natury mniej uczuciowe, mniej etyczne wydadzą sąd doraźny i na zasady wpajane im, a nie stwierdzane czynem, i na nauczycieli swoich. Chwila taka może być w życiu człowieka punktem zwrotnym, z którego nigdy on już na drogę ideału nie wstąpi.

Dzieci obdarzone i małą dozą uczucia, i skromnym zasobem sił umysłowych — jednem słowem istoty przeciętne, bezkrytycznie wchłoną w siebie pierwiastki kłamstwa, i z całą swobodą oddychać będą zepsutą atmosferą fałszu. Z nich to właśnie powstanie najliczniejszy na ziemi legion dusz, zdolnych do upajania się pięknością słów, i nie cofających się przed brzydotą czynów.

Poza takiemi jaskrawemi przeciwieństwami między teoryą dobra wpajaną dzieciom, a praktyką życia, istnieje jeszcze to, co nazwalibyśmy brakiem, czy niedostatkiem czynnej etyki.

Nawet tam, gdzie wychowawca rozumny nie dopuści do ostrego rozdźwięku, do wskazanych powyżej jako przykład dysharmonii, i tam jeszcze przyjętym zwyczajem świat słów i świat czynów będą od siebie tak daleko, jak niebo od ziemi.

Od trzeciego roku życia uczymy się bajeczek o przeróżnych *sensach moralnych* na końcu; o prawdach etycznych religii naszej, z któremi zapoznają nas tak wcześnie, jak wspominałam już; w dalszym ciągu cała literatura przeznaczona dla dzieci zmierza do rozbudzenia w nich uczuć altruistycznych, poświęcenia, ofiary. Pod rubryką *Czynów nauczających* czytamy w pismach dziecinnych o przykładach męstwa, niezłomnej woli, bohaterskiego zaparcia się miłości własnej i t. d., i t. p. Potem przechodzimy do dzieł poetów. Egzaltują one naszą wyobraźnię, roznamiętniają uczucie. Wchłaniamy w siebie te cudne brzmienia, powtarzamy je z upodobaniem.

W ten sposób chowany człowiek, nim dorośnie „umie już—wedle wyrażenia poetki naszej — wszystkie wielkie słowa na pamięć,“ umie tak dobrze, że w ćwiczeniach szkolnych zaczyna już sam wojować frazesami. W wypracowaniach uczniów i pensyonarek, ileż naczytać się można o przeróżnych cnotach, ideałach, bohaterstwach. Słowa! Tysiące wyrazów! Nieraz pięknie brzmiących wyrazów!

Nie chcę powiedzieć, że ci młodzi autorowie nie czują tego, co piszą. Przeciwnie czują niekiedy, i bardzo silnie czują, ale przy istniejącym systemie wychowania trudnem jest zaiste przejście od uczuć do czynów. Znamy wszys-

cy ludzi, których rozrzewni do łez obraz nędzy, zawarty w powieści czy noweli, innych, którym rumieniec zapału wystąpi na lica przy czytaniu bohaterskiego rapsodu—ale pierwszy obojętnie przejdzie obok nędzarza, drugi przy danej sposobności okaże małoduszność, inny jeszcze zapragnie wcielenia w czyn swoich zasad, ale poprostu nie będzie umiał zabrać się do rzeczy.

Wychowano ich bowiem na teoretyków. W teoryi są idealistami szlachetnymi i prawie zawsze szczerze uważają się za takich, w praktyce... ech, Bóg jeden wie, jak ta praktyka wygląda! Człowiek jednolity, człowiek, którego myśli i uczucia wydają owoc czyn, to taka osobliwość dzisiaj!

Wychowawca chcący z dzieci uczynić takich jednolitych ludzi, winien każdemu z zaszczepionych uczuć dać natychmiast szatę czynu. Skoro obudzimy w dziecku współczucie dla cierpienia drugich, skoro wspomaganie bliźnich uzna ono za swój obowiązek, nasuńmyż mu jak najśpieszniej sposobność spełnienia tego obowiązku. Niechaj do duszy jego nie słowo przemawia, ale fakt. Niech czyn wyryje na niej potężne swoje rysy. Gdy idea ofiary, poświęcenia zapali duszę młodzieńczą — pozwólmy mu dopełnić ofiary. Niechaj zahartuje siły, niech zrozumie, że te wyrazy tak pięknie brzmiące, w rzeczywistości kosztują drogo, że kryje się poza niemi ból, trud, męka, upokorzenie.

Tego przystosowywania praktyki do teoryi brak bardzo naszemu wychowaniu.

Mówimy dzieciom o odwadze, czytamy im *Czyny nauczające*, a jednocześnie każemy im samolubnie częstokroć chronić się przed zarazkiem lada choroby. Znam zakład wychowawczy, w którym nauka moralności stała bardzo wysoko, i ćwiczenia panienek przepełnione były najwznioślejszemi maksymami. Gdy jednak uczennice postanowiły urządzić między sobą składkę na wpis dla ubogiej koleżanki, przełożona zabroniła im tego z obawy, że się to może niepodobać niektórym z rodziców.

Więc nietylko nie staramy się o wytworzenie harmonii między teoryą a życiem, ale nawet niekiedy łamiemy w młodych duszach samodzielny popęd w tym kierunku.

A przecież każde wielkie słowo, które rzucamy młodzieży, powinno natychmiast brać na się kształty, choćby niedoskonałe, choćby ułomne... inaczej młodzież ta prędzej czy później osądzi, że dajemy jej plewy, bez ziarna.

H. C.

Światy nieznane. — Indye wschodnie.

Francya pod koniec XVIII stulecia.

Przed paru tygodniami przyniosły nam dzienniki wiadomość o wyszłem świeżo obszernem dziele profesora uniwersytetu Genewskiego Flournoy, noszącem tytuł: „Z Indyi na planetę Mars,” dziele budzącem niezmierne zaciekawienie, już nie w zwykłych kołach dyletanckich, oddających się sportowi spirytystycznemu, ale w gronie ludzi poważniejszych, a zatem lekarzy psychiatrów, fizyologów, pracowników na polu psychologii — wreszcie lingwistów, bo i ci do zabrania głosu przy ocenie pewnego przykładu wyjątkowo ciekawych zjawisk snu hypnotycznego powołanymi zostali.

Wzmiankowane dzieło profesora Flournoy sprowadzone przez ludzi interesujących się tego rodzaju objawami, zyskało u nas nakładcę i w tłómaczeniu polskiem ukaże się niebawem, o czem podajemy przy niniejszem do wiadomości publicznej.

Zanim jednak czytająca publiczność nasza zapozna się z jego treścią, nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o tem, jak też całą tę sensacyjną a niebywałą nowość przyjął świat uczony niemiecki. Byłby to dla nas sąd niezmiernie ważny, bo raz, że uczoność niemiecka na żaden sposób lekceważoną być nie może, a przytem nie jest wolnym bynajmniej uczony niemiecki od bardzo zdecydowanego szowinizmu, i dlatego nie rad on bywa temu, co się poza Wogezami, albo z tamtej strony Alp w dziedzinie wiedzy dokonywa; z tego powodu importowanej ztamtąd nowości wolałby on w każdym razie zaprzeczyć, aniżeli ją uznać, potwierdzić i nadać jej swoją sankcyę.

Zobaczymy tedy dzisiaj, jak, wedle sprawozdania berlińskiego „Tageblattu,“ przyjął uczony Berlin prof. Flournoy, który przybył tam, aby ciału lekarskiemu tamtejszemu i profesorom języków wschodnich przedstawić somnambuliczkę swoją, niejaką Blankę F. z Genewy i zasięgnąć ich opinii co do niebywałych objawów, których badaniu on sam już od lat kilku się oddaje.

W zebraniu mającem obserwować przybyłe ze Szwajcaryi medyum przyjęli udział: kilku profesorów fakultetu medycznego w Berlinie, pomiędzy którymi jest dwóch lekarzy sławy europejskiej, artysta malarz renomowany, syn jednego z głośnych mężów stanu niemieckich, dalej trzech profesorów seminaryum oryentalnego nazwiskiem Bacha, Shen i Hassan-Djelal-eddin, nakoniec dwóch literatów, z których jednym jest sprawozdawca posiedzenia Paweł Block. Ci dwaj ostatni dać musieli uroczyste zobowiązanie, że ogłoszą o doświadczeniach z medyum dr. Flournoy tylko to, co przejdzie przez ścisłą kontrolę wszystkich członków zgromadzenia.

Żywioły ciekawskich, wolontaryuszów, wszelkiego rodzaju i dziennikarzy zostały, wedle sprawozdania, wykluczone stanowczo.

O godzinie 11 w nocy, kiedy przybył ostatni z zaproszonych, odezwał się gospodarz domu do profesora Flournoy:

— Czy szanowny kolega życzysz sobie, aby światło zostało przyćmione?

— Za żadną cenę!—była odpowiedź uczonego Genewskiego. Tu nie chodzi przecież o komedyę.

Zaczęto zatem badania przy oświetleniu zupełnem, nadmienia przytem sprawozdanie, że ugrupowali się zgromadzeni przed wielkiem zwierciadłem, w którem widzieli się wszyscy wzajemnie, widzieli profesora i jego medyum, a także to, co poza nimi i obok nich się działo.

Profesor Flournoy położył lekko prawą dłoń swoją na czole medyum, przechylił głowę p. F. nieco ku tyłowi, i wykonał kilka zwykłych pociągnień hypnotycznych. Po paru minutach ztwierdzić już było można oznaki snu, a tymczasem demonstrant dał słuchaczom swoim kilka objaśnień tej treści:

„Obecna tu pani Blanka F. zgłosiła się do mnie przed czterema laty, dla porady co do swego cierpienia natury nerwowej. Miała podówczas 28 lat, była niezamężną, a przytem znaną z obyczajów nieposzlakowanych. Wychowanie odebrała przeciętne, mówi kilka słów po niemiecku i po angielsku, z których jest bardzo dumną. Nie zdradziła się przedemną w całym tym okresie czasu ani z jednym objawem, pozwalającym przypuszczać stan umysłu więcej wyrobiony; ani w jednej materyi naukowej nie ujawniła głębszych wiadomości. Jej rodzice żyją dotąd; są to drobni kupcy Genewscy, bardzo pracowici, szanowani w swojej sferze i materyalnie biorąc, dostatni. Odrazu uderzyło mię to, że córka ich Blanka tak wyjątkowo czułą jest na wpływy hypnotyzmu, można sobie jednak wystawić moje zdziwienie, gdy już na czwartem posiedzeniu zaczęła mi ona opowiadać w zupełnym logicznym związku o swoich bytach poprzednich w różnych wiekach, rozmaitych krajach, ba! na rozmaitych światach systemu planetarnego.

Jeśli profesor Flournoy przyznawał się, że go zadziwił fakt, łatwo sobie wystawić zdumienie uczonych niemieckich w Berlinie. Na twarzach zgromadzonych osób odbił się wyraz nietylko niedowierzania, ale nawet zawodu i zniechęcenia. Nie pozwolił im jednak długo pozostawać pod tem wrażeniem profesor Genewski, gdyż zaraz z uspokajającym uśmiechem, zaczął rzecz swoją dalej:

„Wszystko, co słyszałem ja, usłyszycie i panowie, słuchajcież tedy ze sceptycyzmem badaczy, a z niedowierzaniem ludzi światowych. Co do mnie, wyznaję, że całe czteroletnie dochodzenia, które prowadzili wspólnie ze mną głośny lingwista Boisgobey i redaktor wydawnictwa „Etudes historiques“ Ballés, zawarłem w tem orzeczeniu:

1) Blanka F. pogrążona w stan hypnotyczny mówi o swoich trzech poprzednich odrębnych zupełnie istnieniach, o których duch jej przypomina sobie pod wpływem snu hypnotycznego. Pierwsze z nich miało miejsce na jakimś świecie nieznanym nam, który ona opisuje z jego wszelkiemi właściwościami bardzo dokładnie. Opisy te, zdaniem ludzi nauki, pozwalają przypuszczać, że ta kobieta opowiada o Marsie. Drugie jej życie odnosi się do odległej epoki rozkwitu Indyi Wschodnich. Trzecie, najbliższe, dni naszych, miało jakoby miejsce we Francyi, w czasach wielkiej rewolucyi.

2) Blanka F. komunikuje nam wiadomości o tych trzech egzystencyach swoich poprzednich, zupełnie ich z sobą nie łącząc. Ten pierwszy jej byt w świecie nieznanym wymyka się oczywiście z pod wszelkiej kontroli, co się zaś tyczy dwóch ostatnich, to pp. Boisgobey i Ballés są tego zdania, że szczegóły tych bytów w opowiadaniu Blanki F. zawierają albo rzeczy wiadome, w odmiennej jednak zupełnie formie, albo też nieznane całkiem, ale uzupełniające tamte w sposób nie przekraczający granic prawdopodobieństwa.

3) Stanowczo nie jest Blanka F. oszustką. Otoczyliśmy ją najskrupulatniejszym dozorem przez ciąg tych kilku lat, i co do tego punktu zapewnić możemy honorem naszym, że o podejściu jakiemkolwiek mowy być tutaj nie może.

„Oto macie panowie przed sobą, kończy Flournoy, zjawisko, którego zbadanie polecam waszemu światłu. Wyznaję, że ze spokojniejszem może sumieniem powróciłbym do domu, gdyby się waszej uczoności udało przekonać mnie, że w badaniach moich uległem złudzeniu.

A teraz zwrócił się do Blanki F. i dotykając jej głowy, powiedział półgłosem:

— Mów!

Uśpiona zaczęła mówić. Ten język szczególny zdawał się wyrażać narzekanie, to znowu było w nim coś jak gdyby śmiech — innych dokładniejszych określeń fonetycznych dla tego brzmienia, jak twierdzi sprawozdanie, wynaleźć było trudno. Dwóch ludzi jednakże poruszyły odrazu z miejsca te dźwięki. Byli to profesorowie: Bacha i L. głośny językoznawca.

— To jest sanskryt czysty, klasyczny sanskryt—powiedział pierwszy.

— Mówi lepiej, niżbym ja potrafił—wyraził się z podziwieniem drugi oryentalista.

Na te słowa pochylili się nad śpiącą wszyscy zgromadzeni, a radca tajny B. zapytał:

— Czy można zrozumieć o czem mówi?

Obecny oryentalista zrobił ruch ręką, a następnie idąc za tymi niezrozumiałymi dla ogółu dźwiękami, tłómaczył je zebranym w ten sposób:

— Ona jest w świątyni. Olbrzymie obrazy widzi dokoła filarów, spoczywających na złoconych podstawach. Leży na wschodach wielkich, u stóp których płynie rzeka. Wody jej mają zabarwienie żółte, a stopnie wschodów są białe i różowe. Oparła głowę na tych stopniach i płacze. Przestraszają tę kobietę, setki małp, które skacząc po tych kolumnach zgrzytają zębami. Ona się modli do nich, bo one są czczone w tym kraju.

Tłómacz wstrzymał się, bo na twarzy śpiącej odbiła się zmiana wyrazu. Jej blade policzki zarumieniły się, wargi poruszał szept jakiś niewyraźny, a wkrótce potem zaczęła nucić:

„Madame Veto *) avait promis...“

To już zrozumieli wszyscy. Była to „Carmagnola,“ ogólnie znana piosnka ludu francuzkiego owej epoki. Zebrani spoglądali po sobie, a niebawem zaczęła Blanka F. śpiewać „Ça ira! Ça ira!“

Tu twarz śpiącej nabrała dzikiego wyrazu, nieharmonizującego bynajmniej z łagodną intonacyą głosu. Artysta zrobił uwagę, że wyraz jej twarzy o zamkniętych oczach robi suggestyę potężną, której trudno jest oprzeć się.

Śpiąca zamilkła — profesor Flournoy zrobił ręką gest uspokajający, mówiąc cicho:

— Usłyszymy zapewne coś więcej jeszcze. A może który z panów zechce zrobić doświadczenie, które z Blanką F. udało mi się raz jeden tylko, które jednak gdyby się powiodło, miałoby znaczenie niezmierne.

*) Tak nazywała rewolucya uliczna Maryę Antoninę.

Przez ten czas inni lekarze badali tętno, słuchali działalności serca, próbowali czułości naskórka na ukłócia i sparzenie.

— O jakiem doświadczeniu mówisz, profesorze?—pytał radca tajny B.

— Można—mówił Flournoy—iść śladem tego ducha w jego wędrówce. Gdyby którykolwiek z panów — najlepiej taki, co już raz doświadczył na sobie skutków hypnotyzmu, chciał połączyć się z Blanką za pomocą dotknięcia powierzchni dłoni, może być, że dałoby mu się wniknąć bezpośrednio w tok jej myśli i reprodukować je na zewnątrz. To coby nam powiedział wtedy on, miałoby wagę niezmierną.

Ofiarował na ten cel usługi swoje młody lekarz chorób nerwowych dr. M., i zaraz też połączył ze sobą dłonie jego z dłońmi Blanki F., i nad tym punktem zetknięcia wykonał kilka wymaganych ciągów. Nie upłynęła minuta, a zdawało się, że cała krew uciekła z twarzy lekarza, kilka chwil jeszcze trwało ogólne milczenie, ale zaraz dotknął dr. Flournoy czoła pogrążonego we śnie i powiedział do niego, jak do tamtej:

— Mów co widzisz!

— Szczególne miasto jakieś... Domy jak piramidy, a jeden na drugim... sztuczne pagórki... wszystko szklane... nie, to nie szkło, ale massa... co to jest? Drzewa, czy zwierzęta?.. bo to żyje, a mimo to trzyma się ziemi... co za kwiaty olbrzymie! kielichy ich otwierają się ciągle i zamykają, a wewnątrz, w głębi skrzą się tam oczy... jakie powietrze odurzające... a tam z tyłu — co tam jest z tyłu? Wielka góra... wulkan chyba... ale nie wulkan, bo to nie jest ogień... to jest powietrze płonące... to grzmi i błyska. Lecimy... jesteśmy w potoku, który nas porywa. Wszystko żyje... ale gdzie są... co to jest w tych piramidach szklanych? Karły?.. jakie dziwne karły!.. Dzieci z wielkiemi głowami... Chyba to ludzie? Czy oni mówią?.. tak, ale co? Lecimy... A tam co? Ciemności... błysnęło się... słup gazu... Olbrzymie zjawisko... obłoki... życie. To straszne!

— Obudź-że go pan — wołał nagląco gospodarz domu, który uczuł jakąś trwogę udzielającą się z tych urywków myśli.

Pierwszem słowem obudzonego było pytanie:

— Gdzie ja byłem?

— Alboż ja wiem—mruknął profesor Flournoy, ruszając ramionami.

Obecni udali się do sąsiedniego pokoju dla sporządzenia protokółu. Oto treść dosłowna tego dokumentu.

Berlin—Charlottenburg, XX 1900 roku.

Niżej podpisani badali zjawiska hypnotyczne na osobie p. Blanki F. uśpionej w ich obecności przez dr. F. Zjawisk tych nauka dzisiejsza objaśnić nie może. Jeśli nie były złudzeniem te objawy wywołane przy zupełnem świetle i w warunkach wykluczających wszelkie podejrzenia, to nie możnaby zaprzeczyć, że zdołamy za pośrednictwem Blanki F. o nieznanych wcale i zaginionych cywilizacyach dowiedzieć się wiele rzeczy.

Radca tajny dr. B., prof. M., książę A. H. i t. d., i t. d., i t. d.

Wszystkoby to było bardzo ważne, ciekawe, porywające nawet, gdyby...

Bo jest i gdyby w tej sprawie.

Wystawcież sobie czytelnicy, że i numer pisma niemieckiego i numer protokółu noszą datę 1 Kwietnia.

K.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Stałem się niesprawiedliwym, jęło się wzmagać we mnie jakieś przeciw Florze wzburzenie, które przy stałem tłumieniu tajonej mej dla niej miłości, przeszło w nierozumną złość, prawie nienawiści się równającą. Zląkłem się wprost tego uczucia, tego słowa. Chciałem temu nienaturalnemu stosunkowi niezwłocznie koniec położyć. Czyliż nie roztaje lodowa skorupa jej serca, gdy jej odkryję prawdziwy stan mych uczuć?—pytałem sam siebie z nadzieją i obawą zarazem. Snadź sama otworzy mi objęcia, gdy jej powiem, jak ją miłuję? Przy myśli tej, nowy niepokój krew mi wzburzył: pragnąłem, ach, tak bardzo pragnąłem przycisnąć ją do piersi, ucałować czyste jej czoło i rzec jej, co mnie gnębi, wyspowiadać jej się ze swego szaleństwa — ale przykra trwoga wstrzymała mnie: a jeżeli zimna ta kobieta wogóle niedostępna jest uczuciu miłości? A jeżeli zwycięzki tylko, nawpół litosny uśmiechch przez twarz jej przeleci? a jeżeli całe postępowanie jej jest tylko dobrze obmyślaną i odegraną rolą, wyrafinowaną kokieteryą, mającą za jedyny cel — ujrzeć mnie pokonanego, ujarzmionego u swych nóg? Nie, raczej śmierć i męki wszystkie, niźli takie upokorzenie. Niech więc milczy, niech mnie unika, niech się zamyka w swej pysze, toć i ja potrafię milczeć, a skoro mrożącym chłodem swym od domowego odgania mnie ogniska—znam w starym domu tym zacisze, gdzie z łatwością o goryczącym zapomnę stosunku, bo lasem rosną tam kwiaty krasy olśniewającej, kwiaty nieznanych, tajemniczych kształtów, kwiaty jakoby z obcych przesadzone światów, bo roją się tam dzikie fantastyczne sny i marzenia, ujarzmiające, biorące w niewolę odrazu i nazawsze całą duszę.

Miejscem tem była stara biblioteka ojcowska. Bo, po rozmowie, którą z Frydeckim w tej właśnie prowadziliśmy komnacie, stało się ze mną coś dziwnego, coś niepojętego. Czułem, jak gdyby nadprzyrodzona moc jakaś ciągnęła mnie do tajemniczej owej szafki, gdzie długi szereg kryształowych flakonów o dziwnej zawartości tak niezwykłą połyskał jaśnią, i gdzie niezrozumiały rękopis ojca w wiernej spoczywał kopii. Każde słowo, które Frydecki wówczas był wymówił, stało mi się przedmiotem, naprzód nienasyconej cieka-

wości, a potem prawdziwych medytacyj, i to, co z początku wydawało mi się prostem bredzeniem, jęło powoli przybierać postać tajemniczych prawd, będących ogniwami wielkiej, niepojętej jakiejś nauki.

Całe godziny spędzałem w bibliotece, błądząc w labiryncie ksiąg najdziwaczniejszej treści i przyswajając sobie z niezmordowaną cierpliwością znaki, którymi rękopis ojcowski zamiast liter był napisany. Z namiętną chciwością wdychałem to dziwne powietrze z atmosfery bezładnych, zuchwałych marzeń i zdawało mi się niekiedy, że truję się zwolna, ale trucizną tak łagodną, że mi była od leku milsza, i że ponęcie jej oprzeć się nie mogłem. Czułem, że stąpam obok przepaści, w którą rozum mój każdej chwili w zawrocie nagłym mógł się zwalić, ale przepaść ta ciągnęła mnie, nęcąca i powabna, jako tajemnicza modra toń morza, nierozwiązalną kryjąca w sobie zagadkę. Myśl, że snadź półszaleństwo, tak często przez nieczuły świat ojcu zarzucane, i we mnie jako rodzinna, dziedziczna objawia się choroba, mroziła mi wprawdzie niekiedy krew i wstrzymywała serca bicie. Pierzchałem wtedy z mroku tego półgrobu, gorączkowemi napełnionego widziadłami, i strzegłem się czarnych drzwi biblioteki, jak grzechu śmiertelnego. Ale nieszczęśliwy stosunek z żoną napełniał mnie taką goryczą, że znowu i znowu do fatalnej powracałem komnaty, tęskniąc za odurzającą wonią owych wykwitów, choćby i chorobliwej wyobraźni. Upajały mnie ich wyziewy; cóż mnie więc obchodzić mogło, czy wonie ich są trujące? Byle tylko upajały! Zagłuszyć wrażenia powszedniości codziennej — oto było wszystko, czego pragnąłem!

I doszło do tego, że im dalej, tem częściej schronienie to nawiedzałem, że im dalej, tem głębiej w niebezpiecznych zatapiałem się rozmyślaniach i prądowi mistycznych dawałem się unosić zapałów. Jeżeli niekiedy przyszła reakcya, chwila, gdy trzeźwiejąc z nawpółszalonych marzeń, z przerażeniem własną duszną spostrzegałem chorobę, zrzucałem z rozjątrzeniem całą winę na nią, na nią i jeszcze na nią, na tę kobietę, która zamąciła mi życie i groziła, że się tego życia klątwą stanie ostateczną. Kędyż był dawny mój spokój, dawny jasny i zdrowy mój rozsądek? Spokój opuścił mnie od okamgnienia, gdy imię jej po raz pierwszy po długich latach znowu słuch mój uderzyło, gdy oko moje w ostatniej woli ojcowskiej fatalne to imię po raz pierwszy znowu ujrzało, gdy krokiem fatalnym również, próg mojego przestąpiła domostwa. I ona śmiała uśmiechać się bezkarnie, nie przeczuwając nawet konania mej duszy, ona śmiała zimnem okiem na mękę moją patrzeć!

Rozjątrzony tą myślą, zacząłem równą odpłacać jej monetą. Jeśli ona była zimna, obca, ja stałem się mrożącym, bezwzględnym, przykrym. Udawałem cynizm najbrutalniejszy, ponieważ spostrzegłem, że w ten sposób najgłębiej zranić ją mogę; wyśmiewałem wszystkie ideały, choć studya w bibliotece ojcowskiej dawno mnie były rzuciły w prąd, minionym mym poglądom materyalistycznym wprost przeciwny. Zresztą dobrowolnie nie poddawałem się nowemu kierunkowi; poglądy moje zmieniły się jakoś wbrew mojej woli, i czułem ulgę, walcząc tak jednocześnie z dwoma nieprzyjaciółmi: z Florą i z fantastycznemi ponętami biblioteki ojcowskiej.

Znosiła spokojnie obrażające me postępowanie i tem podniecała mnie jeszcze bardziej. Były chwile, że oddałbym życie, aby tylko ujrzeć błysk niechęci lub gniewu na lodowatej tej twarzy. Nie dziw, że przy podobnem naprężeniu, dochodziło często do scen, które acz nie były namiętne, poszerzały jednak ziejącą między nami przepaść i każde porozumienie się prawie niemożebnem czyniły.

Wchodząc jednego dnia do jej pokoju, znalazłem ją pogrążoną w czytaniu. Usłyszawszy me kroki, zamknęła książkę i położyła ją na stole. Były to jakieś rozmyślania religijno-mistyczne. Skorzystałem zaraz ze sposobności i zacząłem szydzić z upodobania jej do dzieł tego rodzaju.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KASA POMOCY
dla literatów i dziennikarzy.

Wątpliwości nie podlega najmniejszej, że stanowisko człowieka pióra wogóle, jak nie należało nigdy do godnych zazdrości, tak nie należy i dotąd. Juści zachodzi pewna różnica między dolą poety i autora wszelkiego przed stu laty naprzykład, a tą, jakiej jeden i drugi używa dzisiaj; wie o tem każdy, iż piszący przedstawiany w towarzystwie nie wywołuje, jak wywoływał ongi, pobłażliwego uśmiechu politowania, że nie wynosi mu do przedpokoju, jak to bywało, datku famulus jakiegoś magnata lub mecenasa literatury, do którego suplikant taki przyszedł z dedykacyą swojej pracy, ale że i dzisiaj nader skąpo żywi, a nie bogaci i nie zabezpiecza na przyszłość ten trud wyczerpujący nader pośpiesznie siły ludzkie, pewnikiem jest niezbitym.

Ludzi pióra wogóle podzielić można na poszukiwanych i poszukujących. Tych pierwszych nigdy wielu mieć nie może żadne piśmiennictwo — drudzy stanowią długą bardzo drabinę, ale żaden z jej szczebli nie gwarantuje tych korzyści, jakie zapewniają inne gałęzie pracy. Bo jest też to pole najeżone prawdziwie poza pracą różnemi drażliwościami, a im dusza takiego pracownika czyściejsza, umysł bezstronniejszy, a samokrytyka surowsza, tem położenie jego przykrzejsze. Nigdzie jak tu nie jest człowiek narażony na upokorzenia tak liczne. Rzemieślnik sprzedający swój wyrób, robotnik zaofiarowujący sprawność swoich mięśni, rolnik zbywający swoje ziemiopłody, nie bywają dotknięci w swojej godności osobistej, jeśli im kto proponowany przez nich towar gani albo odrzuca. Jeden tylko człowiek pióra i artysta musi doświadczać upokorzenia, gdy mu nabywca obniża wartość jego dzieła, bo on jeden czuje, że ujemna ocena deprecyonuje mu w tej chwili najlepszą część jego istoty moralnej. A choć rozumie on przecież jakiego rodzaju sędziego ma w danym momencie przed sobą choć przeświadczonym być może, że to manewr spekulacyi w przeważnej części wypadków, niemniej przyzna każdy, że stosunek zaofiarowującego utwór literacki czy artystyczny do nabywcy jest najprzykrzejszym, jaki sobie wystawić można.

Ztąd też u jednostek tej profesyi obdarzonych wyższym stopniem delikatności uczuć, daje się dostrzegać nader często pewna na tym punkcie, łatwa do zrozumienia nadczułość, ztąd każda z takich wybierze raczej uszczerbek własny, niż sprowadzenie tej rzeczy do formy pospolitego targu. Wie o tem nabywca, bo mu doświadczenie dało znajomość tych subtelnych fibrów duszy człowieka piszącego, wie i na nich zakłada sobie zyski, o których możnaby zawsze coś nowego powiedzieć, pomimo że wiązaną i niewiązaną mową już setki tomów w każdem piśmiennictwie poruszało ten temat.

Dlatego też wszelkie usiłowania zmierzające do zwiększenia niezależności ludzi pióra nietylko z tego względu zasługują na uznanie, że starają się regulować na podstawach słuszności wynagrodzenie jednostki za jej pracę, ale że sama produkcya, sama twórczość, nie mówiąc już o niepodległości opinii, zyskać musiałaby koniecznie, gdyby takie usiłowania istotnym skutkiem uwieńczone zostały.

Jako bardzo poważny zaczątek emancypacyi u nas tych stosunków uważać należy zawiązaną niedawno w Warszawie kasę pomocy dla literatów i dziennikarzy. Zbliża się rok istnienia jej, i dziś w przeddzień walnego zebrania dzielimy się z czytelnikami streszczeniem obszernego sprawozdania, jakie komitet kasy składa jej członkom. Kilka cyfr wystarczy zupełnie do objaśnienia, czem się ten rok w istnieniu kasy zaznaczył.

Najpoważniejszą pozycyę stanowiły dochody niestałe. Raut literacki przyniósł 1,000 rubli z górą, koncert około 2,000 rs., raut i widowisko w Dolinie Szwajcarskiej rs. 3,100, fundusz Paderewskiego rs. 3,600 i t. d., i t. d. Jednem słowem odebrawszy z administracyi Towarzystwa Dobroczynności kwotę rs. 7,000, która stanowiła fundusz pożyczkowy dla literatów, komitet kasy po upływie roku wykazuje stowarzyszonym zgórą rs. 27,000 funduszu czystego, czyli że rok ten przyniósł instytucyi przeszło rs. 20,000.

Co do kwestyi zasadniczych, jednem z najważniejszych postanowień, jakie pozostawia następcom swoim dotychczasowy skład komitetu jest to, że jakkolwiek charakter instytucyi w części filantropijny pozwala do pewnego stopnia i z zastrzeżeniami na przyjmowanie darów i zapisów, jednakże i tu kierować się będą przewodnicy jej względami niedopuszczającymi pomówienia o uleganie wpływom postronnym, i usługiwanie jakimkolwiek interesom partykularnym. Za takie przestrzeganie godności korporacyi, o ile ono okaże się faktycznem, należałoby się dotychczasowemu komitetowi uznanie ze strony całego grona członków.

O postanowieniach zapadłych na ostatniem walnem zebraniu, równie jak o wyborze nowych członków komitetu na miejsce wylosowanych i ustępujących na własne żądanie, podajemy wiadomość w kronice.

R.

KRONIKA.

Rozporządzenie testamentowe.

S. p. Paulin Dąbrowski, b. kasyer tutejszych teatrów rządowych zmarły w dniu 25 Lutego r. b. w Warszawie, pozostawił akt ostatniej woli, którego treść po odczytaniu w wydziale V sądu okręgowego, podają pisma codzienne. Oto co zawiera testament: Oprócz 45,000 rs. pozostawionych rodzinie najbliższej, przeznaczył zmarły 15,000 rs. na różne cele dobroczynne—wogóle cele użyteczności publicznej, a mianowicie: 5,000 rs. na rzecz instytucyi kolonii letnich w Warszawie — 5,000 rs. na rzecz warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego, na nagrody lub zapomogi dla ogrodników steranych wiekiem lub znajdujących się w nagłej potrzebie—1,000 rs. na rzecz Biura Informacyjnego o nędzy wyjątkowej — 1,000 rs. na kuchnie tanie — 1,000 rs. na instytucyę opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi—1,000 rs. na Towarzystwo przytułków noclegowych, herbaciarni i domów zarobkowych — 1,000 rs. na przytułek dla chorych dziewcząt pozbawionych opieki.

Na wystawę Paryzką.

Jak w każdej niemal wyprawie zagranicę, tak i przy zwiedzeniu wszechświatowej wystawy w Paryżu, na 100 zwiedzających, 10 procent najwyżej przyniesie ztamtąd korzyść realną, podczas gdy $^{90}/_{100}$ zaspokoi tylko zwyczajną ciekawość, albo co gorsza uczucie miłości własnej. Artystów, ludzi uprawiających sztukę stosowaną do przemysłu, rzemieślników, pracowników technicznych — jednem słowem osób umiejących patrzeć, wnioskować, porównywać i przyswajać sobie, będzie z pewnością wszelką nietyle, ileby sobie życzyć należało. Sfery zainteresowane bezpośrednio, a przemysł w pierwszym rzędzie, któremu idzie o obudzenie wynalazczości i o rozwój uzdolnień, powinienby nieżałować funduszów na ten cel i niedopuścić, aby zdolność żadna dla braku środków nie była pozbawioną tej pożądanej sposobności.

Niestety dla pracowników naszych słyszymy dopiero o pierwszej pomocy zorganizowanej w tym celu, i to nie w Warszawie a w Paryżu. Donoszą mianowicie pisma, że p. Aleksandrowicz i Rechniewski złożyli sumę 10,000 franków, przeznaczoną na zapomogi dla elektrotechnikow i wogóle techników polskich pragnących brać udział w naukowej wycieczce na wystawę Paryzką w roku bieżącym. Kandydaci zostaną zawiadomieni o terminie wycieczki, która będzie mieć miejsce w Sierpniu i potrwa od 2 do 3 tygodni. W Paryżu odbiorą uczestnicy wycieczki wskazówki i ułatwienia dla zwiedzenia odpowiednich działów wystawy, a poza wystawą, istniejących zakładów przemysłowych.

Podania z określeniem warunków i kwalifikacyj naukowych przesyłać należy pod adresem sekretarza: Mr. D. Śliwicki Nr. 53 rue Monsieur le Prince—Paris—France.

W początkach Sierpnia roku bieżącego obradować będzie w Paryżu XV-ty międzynarodowy kongres lekarski. W charakterze przedstawiciela uniwersytetu warszawskiego udaje się tam delegowany profesor zwyczajny na katedrze chirurgii operacyjnej i anatomii chirurgicznej dr. Maksimow.

Do upowszechnienia.

Bardzo często zdarza się, że gwałtownie nawet potrzebujący pomocy lekarskiej, pozbawieni są tej pomocy z tego jedynie powodu, iż niewiedzieli gdzie jej szukać, kogo i w jaki sposób o nią zapytać, a nieraz nie przypuszczają nawet ludzie tacy, aby mogła być w mieście naszem porada stała a bezpłatna. Dla wszystkich w podobnem znajdujących się położeniu, podają pisma codzienne wiadomość o funkcyonujących przy Towarzystwie opieki nad chorymi nieuleczalnymi ambulatoryach dla chorych najuboższych Warszawy.

Ambulatoryów takich jest trzy: na Sewerynowie—przy ulicy Wspólnej nr. 69 i na Kanonii pod nr. 8. W dwóch pierwszych przyjmowanie chorych ma miejsce trzy razy tygodniowo—w ostatniem odbywa się codziennie.

Naczelnie ordynującym lekarzem jest dr. Chrostowski — oprócz ordynatora rzeczonego posiada każde ambulatoryum trzech lekarzy. Nadto na Kanonii jest stała infirmerka i wykwalifikowana aptekarka w jednej osobie.

Chorzy wzywani bywają wedle numeru porządkowego do lekarzy, a po zbadaniu ich stanu i potrzebnej informacyi co do zachowania się, dostają receptę, która się wykonywa na miejscu i wręcza choremu.

Zawiadomiwszy tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio zainteresowani być mogą co do gabinetów porady lekarskiej bezpłatnej, mamy sobie za obowiązek poinformować takich, którzy porady bezpłatnej dla siebie i dla swoich nie potrzebowali nigdy, ze instytucya ta, jak głosi sprawozdanie komunikowane dziennikom, zachwiana jest bardzo, że dla spłacenia koniecznych zobowiązań uciec się musiał zarząd jej do uszczuplenia funduszu żelaznego o 9,000 rubli. Aby jednakże ocenić doniosłość tych ambulatoryów, mniemamy, że wystarczy gdy powtórzymy obrót jednej z takich filij—tej naprzykład, która się mieści na Kanonii. Otóż było tam w ciągu roku 196 dni przyjęć — udzielono porady 20,941 chorym, czyli że 106 takich, którzy o płatnej poradzie myśleć nie mogli, korzystało dziennie z porady gratisowej. Ta jedna cyfra jest chyba dosyć wymowna.

Walne zgromadzenie.

Pierwsze od zawiązania kasy pomocy dla literatów zgromadzenie roczne jej członków miało miejsce w d. 4 Kwietnia. Na przewodniczącego obradom powołanym został przez aklamacyę prof. Henryk Struve, który ze swojej strony zaprosił na asesorów pp. Mieczysława Brzezińskiego, Stanisława Kramsztyka, Mścisława Godlewskiego i Edw. Lubowskiego, a na sekretarza p. Ksawerego Chamca.

Porządek dzienny przyjęto bez rozpraw; nad § 11 ustawy za to dyskusya była długa, równie jak nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej, w której kilku członków wyrażało swoje zapatrywania, dotyczące głównie sposobu prowadzenia rachunkowości. Najdłużej zatrzymano się nad preliminarzem budżetu na rok bieżący, który po pewnych wymianach zapatrywań na rozmaite kwestye zasadnicze przyjęto w końcu.

Na miejsce ustępujących z komitetu czterech członków wybrano: dr. Jul. Ochorowicza (90 gł.), J. Gadomskiego (79 gł.), Z. Wasilewskiego (72 gł.), St. Krzemińskiego (65 gł.). Na wniosek komitetu ofiarowano członkowstwo honorowe następującym osobom: H. Sienkiewiczowi, Ludwikowi Jenikemu, Jadwidze Łuszczewskiej, Antoniemu Pietkiewiczowi, Tadeuszowi Korzonowi i Aleksan. Głowackiemu.

Wskazówki i rady.

Pasztet w puszkach na sposób strasburgski
(na żądanie).

Trzy duże białe wątróbki gęsie obciągnąć z błonki, po półgodzinnem namoczeniu ich w wodzie. Naszpikować gęsto i upiec w niezbyt gorącym piecu, smarując wybornym szmalcem gęsim, albo też udusić w szmalcu co lepiej, dodawszy ze dwie trufle albo kilka pieczarek odparzonych (zblanżerowanych). Dusić na wolnym ogniu, gdy już znać że wyduszone, utrzeć wątróbek na tarce, pieczarki czy trufle utłuc w moździerzu, a następnie wszystko razem przetrzeć przez rzadkie druciane sito, używane do fasowania pasztetów. Wsypać miałkiej soli, białego tłuczonego pieprzu, wlać kwaterkę najlepszego szmalcu gęsiego, wymieszać i włożyć w puszkę fajansową lub z angielskiej blachy, zalać czystym szmalcem, przykryć papierem albuminowym, zalepić wapnem z białkiem i przechować w chłodnej śpiżarni, bo w piwnicy stęchnie. Wątróbki gęsie są tak delikatne, że je można bez tarcia odrazu łyżką rozetrzeć i fasować.

Na pytanie jak się używa, odpowiadam: „smaruje się na pokrajane bułeczki, które posmarowane pierwej młodem masłem, następnie pasztetem, zowią się „Sandwiches."

Można taki pasztet robić na młodem klarowanem maśle, ale wtedy dłużej jak 10 dni nie utrzyma się, bo masło jełczeje, a szmalec gęsi bardzo długo świeżość zachowuje, i dlatego wszelkie zagraniczne są robione na szmalcu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

NADESŁANE.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

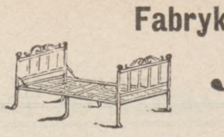
i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16. 2010



Fabryka Mebli żelaznych i Wózków dziecinnych

J. NEUFELDA



Praga, Brukowa №. 4,

(posessya zwana „Pod Rakiem") trzy minuty od mostu wałem praskim)

SKŁADY FABRYCZNE Z ODDZIAŁAMI POŚCIELOWEMI:

1) Bielańska № 17, 2) Marszałkowska № 116. 3) Praga, Brukowa № 4.

W składach fabrycznych sprzedaż po cenach nie wyższych, jak w fabryce. 107

Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ**

wysyła

SPECYALNA PRACOWNIA

W. KUSIDŁOWICZ

w Warszawie, Krucza 42. 2039

Magazyn Paryskiej Galanteryi

SKÓRZANEJ

„á la Ville de Paris"



(Maroquinerie Parisienne)

Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.

Marszałkowska 132. 2035

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Dryliczy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Hygiena w życiu Dzieci.



Rodzicom i wychowawcom dla uczących się poleca: **Ławeczki** rozmaitych konstrukcyj i na rozmaite ceny, oraz Krzesełka do nastawiania stosownie do wzrostu dziecka.— **Pierwszy na Królestwo Polskie sklep w tej specyalności.**— Tamże Foteliki niewywrotne dla dzieci małych.—Stojaczki bardzo praktyczne.—Różnorodne przyrządy do gimnastyki.— Wózki sportowe.— Stoliki i Krzesełka dziecinne.— Mebelki dla dzieci chorych.— Gry ogrodowe.— Gry towarzyskie.— Zabawki poglądowe.—Przybory do zajęć froeblowskich i różne inne przedmioty, rozwijające siły i umysł dziecka.

T. KŁOBUKOWSKI

Chmielna № 17, w Warszawie. 2045

Zakład Ogrodniczy 154

W. GARNUSZEWSKIEGO

Krakowskie-Przedm. N-r 5

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6/C.

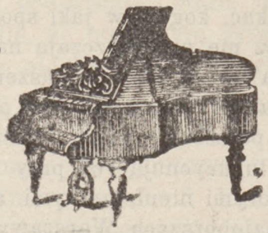
Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055

przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Bensdorpa czyste hollenderskie Kakao

wyróżnia się z pośród wszystkich innych marek wyjątkowo **doskonałym smakiem i absolutną czystością,** jest przytem łatwo rozpuszczalne i nadzwyczaj wydajne.

Konkuruje zatem li tylko **wysokim gatunkiem** (przy pełnej wadze puszek), co dla konsumenta tego artykułu jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

SKŁAD HURTOWY NA KRÓLESTWO POLSKIE

w Domu Handlowym

JAGIEŁŁO & KORZYCKI

Warszawa, Bielańska 9. 205

Hollandsche Cacao en Chocoladefabrieken

vh. Bensdorp & Co. A. G.

Amsterdam. Bussum

Oszczędność pracy i pieniędzy!

Płyn do czyszczenia mosiądzu, miedzi, niklu i innych metali, zastępujący w zupełności wszelkie POMADKI, a przewyższający je co do szybkości i czystości w pracy.

Wyłączna sprzedaż w składzie wyrobów żelaznych i przedmiotów gospodarstwa domowego.

Fr. GORY WODY

Chmielna № 20, róg Szpitalnej.

Dla handlujących rabat! 2017

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach

Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych

Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.

poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność

PRECELKI SŁONE

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Zofii ŁĘCKIEJ

Nowogrodzka 16, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

RĘKAWICZNIK

Henryk Kowalkiewicz

przeprowadził się z ulicy Brackiej na ***Kruczą № 49***

(przy rogu Alei Jerozolimskiej)

poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049

Pracownia Okryć Damskich

oraz Kostiumów Angielskich

J. Matulewicza

długoletniego współpracownika firmy: „BOGUSŁAW HERSE"

Ulica **Nowogrodzka 33¹ m. 18,** róg Marszałkowskiej, w Warszawie. 2031

NOWO OTWORZONA PRACOWNIA

Mebli Bambusowych

przyjmuje wszelkie obstalunki, jako też do oprawy hafty, malowidła i majolik' ekrany i parawany, garnitury buduarowe, ogrodowe. Bardzo tanio!!!

ulica Mokotowska 20

Bracia B. i E. Kwiecińscy.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

STEFANII KUCZYŃSKIEJ

oraz pracownia sukien „Pelagii"

Żórawia Nr. 1 m. 9,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

Dozwol przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.



MAGAZYN MEBLI

Maksymiliana KALMUS

Warszawa, Marszałkowska 149, Próżna 2.

Stale zaopatrzony w wielki wybór mebli od najprostszych do najwykwintniejszych.—Wykonywa obstalunki szybko i akuratnie we własnych warsztatach stolarsko-rzeźbiarskich.

Ceny nizkie, lecz stałe. 191

Gorsety

niewykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryzki.

Mme ANNA

Marszałkowska 84. 2026

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu

na CHMIELNĄ № 31

2050 **(Hotel Royal)**

Poleca się względom Sz. Publiczności.

BOGUSŁAW HERSE

Marszałkowska 150

Wszystkie oddziały Magazynu zaopatrzone zostały na nadchodzący sezon wiosenny w bogaty dobór

NOWOŚCI

pochodzących z osobistych zakupów w pierwszorzędnych domach paryskich.



Nowe modele kostjumów, Sukien i Okryć.

Kapelusze—Boa, Woalki w dużym wyborze.

Parasole, En-cas, Parasolki. — *Rękawiczki.*
Portmonetki, Torebki. — *Pończochy.*
Wachlarze. — *Halki, Gorsety.*

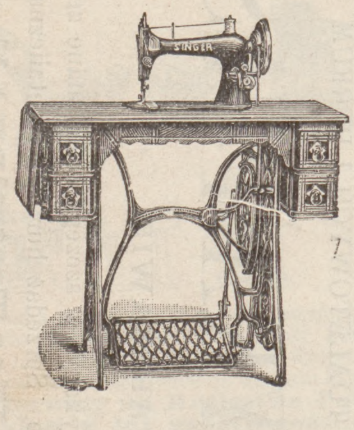
ŻABOTY

Bluzki gotowe w dużym wyborze. Przody do smokingów.

Wełny. Batysty. Zefiry. Muśliny. Jedwabie.
Koronki. Nowości Przybrań. Wstążki.

Wysyłka prób i rysunków gratis i franco.

Ceny są oznaczone za arszyn lub za wykończone suknie, okrycia etc.



ORYGINALNE

Singera maszyny do szycia są wzorowe w konstrukcyi i wykończeniu.
Singera maszyny do szycia są niezbędne dla użytku domowego, jak również dla przemysłu.
Singera maszyny do szycia są najwięcej używane we wszystkich zakładach fabrycznych.
Singera maszyny do szycia są niezrównane pod względem szybkości i trwałości.
Singera maszyny do szycia nadają się najlepiej do modnych haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka szycia i haftu artystycznego.

Maszyn do szycia Kompanii Singer istnieje przeszło 400 odmian przeznaczonych dla różnych specjalności, a nabywać je można wyłącznie tylko w naszych własnych składach.

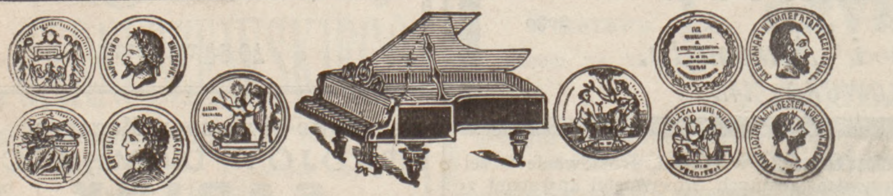
Oryginalne Singera maszyny do szycia zawdzięczają rozgłos swój znakomitej jakości i wyborowej konstrukcyi, którémi to zaletami od dawien dawna odznaczały się wszystkie fabrykaty **Kompanii Singer w Nowym Yorku.**

Oryginalne tylko z obok zamieszczoną marką fabryczną i napisem: ***„The Singer Manfg. Co."***

THE SINGER MANFG. CO. TRADE MARK

Manufakturna Kompanja Singer, Wierzbowa № 6.

WYSTAWA specyalnych maszyn do szycia dla wszelkiego rodzaju celów przemysłowych, **Mazowiecka Nr. 11.**



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

№ 8. Rymarska № 8. 2051

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. **Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.**

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15. 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.

190

NOWO-OTWORZONY 2034

Magazyn wyrobów srebrnych i złotych

S. SUKERT

Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t p. oraz srebrną i złotą biżuteryę. przyjmuje obstalunki i reperacyę.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Марта 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.